

Hrubieszów Żydzi i wojna

ROZMOWA Z ALFREDEM HAPONSKIM EMERYTOWANYM FOTOGRAFEM Z HRUBIESZOWA.

— W tym niewielkim budynku, przycupniętym z dala od ulicy, na tyłach dawnego domostwa pańskich rodziców, znajdowała się pracownia fotograficzna. Zamaskowany wąż na strych, czaszka znaleziona na żydowskim cmentarzu i chodnik zrobiony z hitlerowskiej palatki, to dziś symbole okrutnego czasu. Dnia ostatecznego dla żydowskiej społeczności Hrubieszowa spodziewał się pan wcześniej niż inni.

— Znanych Żydów, wśród których nie brakowało moich koleżanek i kolegów, zamieszkałych w getcie na ulicy Jatkowej, ostrzegaliśmy już wcześniej, że Niemcy szykują się do rozprawy z nimi. W opowieści o Sobiborze nie chcieli wierzyć. Pod koniec października 1942 r. miałem już pewność, że to najgorsze wkrótce nastąpi. Bardzo mi bliską Haję Papierówną i jej rodzinę namawiałem do opuszczenia getta. Któregoś dnia późnym wieczorem ktoś zapukał do drzwi mojej pracowni. To była Haja i jej siostra Sura. Ukryłem je na strychu, nad pracownią. Mogły tam tylko leżeć, bo do dachu było najwyżej 75 cm. W mieście tymczasem szaleli gestapowcy i żandarmi. Jak się później dowiedziałem, do obozu zagłady w Sobiborze, w początkach lipca 1942 r. Niemcy wywieźli 3400 Żydów, teraz ten sam los spotkał 2000 ludzi. Policja niemiecka i ukraińska weszły po mieście, coraz to wyciągano uciekinierów i rozstrzelano. Z jakiegoś domu na ul. Zamojskiej wyrzucono i rozstrzelano ojca, matkę i brata Hai Papierówny. Koło mojego domu zaczęli się kręcić jacyś ludzie.

Żandarmi dawali cukierki dzieciom, za wskazanie ukrywających się Żydów. Sytuacja stawała się groźna, był listopad — zrobiło się już piekielnie zimno. Postanowiłem dziewczynom wyrobić lewe dokumenty i wysłać je do innego miasta. Z Hają sprawa była prosta. Wysoka, przystojna blondynka nie wzbudzała żadnych podejrzeń. Sreparowałem legitymację szkolną jej koleżanki Oleńki Aleksandrowicz i na tej podstawie władze niemieckie wydały jej kenkartę. Niestety, Sura była typową Żydówką, nawet najlepsze papiery nie mogły jej pomóc. Uspokoiło się na tyle, że mogła wrócić do getta, jako krawcowa była Niemcom potrzebna. Jakiś czas jeszcze mieszkała w getcie. Potem prawdopodobnie zginęła. Haję a raczej Oleńkę wysłałem do Krakowa, do

znajomych, miała tam kłopoty, uciekła przed gestapo do Częstochowy. Pracowała w szpitalu jako siostra, przeżyła wojnę, obecnie mieszka w Australii.

— Nie tak dawno, bo parę miesięcy temu miał pan niecodzienną wizytę. Zjawia się córka Oleńki.

— Nana Alexander, bo takim nazwiskiem od czasów okupacyjnych posługuje się rodzina Oleńki, bardzo przeżywała to spotkanie. Pokazywałem jej kryjówkę matki. Plakała. Robiłem pamiątkowe zdjęcia. Potem, otrzymałem długą, ciepłą list.

— Niemieckiej koncepcji wyniszczenia Żydów przeciwstawiali się wielu Polaków. Tysiące synów i córek Izraela przetrwało dzięki ich pomocy. Niemcom pomagały tylko szumowiny, nie brak ich w żadnym narodzie.

— W Hrubieszowie znam dużo takich, którzy pomagali i ukrywali Żydów, chociaż za to groziła śmierć. Byli i tacy, którzy postępowali przeciwnie, ale tych było niewiele. Kiedy co dzień padają od kul plutonów egzekucyjnych ludzie, trudno być bohaterem. Przechowywano Żydów zazwyczaj krótko, potem odsyłano gdzieś dalej np. na wieś. Po jakimś czasie od wyjazdu Hai zjawił się u mnie Żyd z długą brodą, malarz z zawodu, tułał się po lasach, żywił czym popadło, żona i dzieci mu poumieraly. Ukrywałem go w komórce, chociaż od frontu mieszkali niemieccy oficerowie. Po dwóch tygodniach, jak zwolniło się miejsce w getcie — bo władze niemieckie zatrzymały jeszcze około stuosobową grupę potrzebnych rzemieślników: zegarmistrzów, elektryków, malarzy — odprowadziłem go na ul. Jatkową. Tam go ogolono i zapewniono pomoc medyczną, bo był cały we wrzodach.

Kiedy go prowadziłem zdarzył się dziwny przypadek. Właśnie mijaliśmy knajpę w rynku, gdy wyszedł z niej Dimon, szef miejscowego gestapo. Do dziś nie mogę zrozumieć, czemu nas nie zatrzymał. Popatrzył, odwrócił się i poszedł w swoją stronę. Ta ostatnia grupa z getta, z chwilą gdy front zbliżał się już do Łucka, gdzie w sierpniu 1943 r. została wywieziona do obozu w Majdanku. Stamtąd ewakuowano ich do Niemiec. Część hrubieszowskich Żydów przeżyła, mój znajomy malarz też. Mieszka teraz w Stanach Zjednoczonych.

— Dzisiaj na hrubieszowskim kirkucie stoi zbudowany po wojnie pomnik, niestety, bardzo już zdewastowany. Pozostał tylko napis „Cześć męczennikom — Żydom m. Hrubieszowa ofiarom be-

stiańskiego morderstwa hitlerowskiego”. Tablice z napisami w języku hebrajskim gdzieś się podziały. Dookoła krzaki, porzucane betony i rury sąsiedniego przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, trochę śmieci i szkła. A przecież jest to miejsce wiecznego spoczynku wielu tysięcy Żydów i Polaków, bo tych rozstrzeliwano tu także.

— W połowie maja 1942 r. widziałem po raz pierwszy w życiu ludzi rozstrzelanych w publicznej egzekucji. Na żydowskim cmentarzu, na ogromnej stercie leżało 60 — może 70 ciał, kobiety, dzieci starcy i mężczyźni, z tobołkami, z chlebem, z niemowlętami na rękach. Później niemal codziennie wywiekali ich z domów, robili zbiórkę koło magistratu i po 15 — 20 prowadzili na kirkut. Niemcy robili to planowo. Na cmentarzu wykopano dwa wielkie doły 7 na 7 m, o głębokości ok. 3 m. Do tych dołów wrzucali rozstrzelanych i przysypywali cienką warstwą ziemi, na drugi dzień wrzucano tam kolejne ofiary i znowu przysypywano cienką warstwą ziemi, aż do całkowitego zapełnienia. Najczęściej rozstrzeliwał gestapowiec Ibner zwany „Blondynkiem”, na którego AK zorganizowała nieudany zamach. Podoficer gestapo Wagner też miał wielu zamordowanych na koncie. Ibner zawsze szedł pierwszy, później grupa Żydów do likwidacji, kolumnę zarykali żydowscy policjanci w okrągłych czapkach, z kijami i łopatami w rękach. Często bili swoich współziomków.

Jednego to pamiętam, był synem rzeźnika, był to prawdziwy drań, bil bardzo mocno, nie oszczędzał się. Policjant ten przeżył wojnę. Po zapełnieniu dwóch dołów, kopano następne. Później wywożono Żydów w stronę Chełma, gdzie ich rozstrzeliwano i wrzucano do starych okopów polskich z 1939 r. Używano samochodu, po kilkudziesięciu Żydów na kłęczkach wywożono jednorazowo na dwutonowej ciężarówce. Nieraz widziałem jak przy studni na ul. Kilińskiego policjanci żydowscy po skończonej robocie, zmywali z butów i łopat krew.

— Pański sąsiad Gatz, jako jeden z niewiele przeżył słynny katorżniczy marsz Żydów na Sokal.

— Na początku grudnia 1939 r. Niemcy postanowili Żydów z Chełma i Hrubieszowa przepędzić do ZSRR. Uformowano ogromną kolumnę, z Hrubieszowa było około 1000 Żydów i pognano traktem wzdłuż Buga, w kierunku na Kryłów, gdzieś aż pod Waręż. Warunki były fatalne — szosy tam nie było, zimno, padał śnieg i wiatr hulał, głód i choroby przetrzebiły zna-

cznie szeregi. Mieszkańcy okolicznych wiosek usypali na trasie seki, grobów. Był taki Niemiec z konwoju, który w czasie przerwy w marszu, kazał się kłaść Żydom na śniegu. Siedział na nich, rozkładał swój chleb i na oczach wynędzniałych, chorych i głodnych ludzi zjadał kanapkę. Potem wstawał otrzępywał się i rozstrzeliwał tego człowieka, na którym siedział. Część Żydów przedostała się do Związku Radzieckiego, niektórzy służyli później w Armii Czerwonej, część w okropnym stanie powróciła do Hrubieszowa. Nikt nie wie ile osób zmarło, ile przedostało się przez Bug do ZSRR i ile powróciło.

— Władze niemieckie zatrudniały ludność żydowską do najcięższych prac. Żydzi budowali drogi i mosty, pracowali przy melioracji łąk i w cegielni, wznosili magazyny i silosy. Na przeciwko stacji kolejowej po prawej stronie od wjazdu do Zakładu Gospodarczego WZGS znajduje się magazyn artykułów gospodarstwa domowego i motoryzacji. Mało kto wie, że ten niezwykły nie wyróżniający się budynek kryje ponurą tajemnicę.

— Tak. Niemcy rozpoczęli tam budowę nowoczesnego magazynu zbożowego. Do prac przy wylewaniu fundamentów i wznoszeniu ścian zagoniono Żydów. Dozorcą na budowie był Czech, niestety nie znam jego nazwiska. Był to zwyczajny morderca. Bił i katował żydowskich robotników. Niejednokrotnie Żydzi ci umierali. Wtedy spychał ich w miejsce gdzie wykonywano fundamenty, być może niektórzy jeszcze żyli jak wylewano na nich ciekły beton. Ich śmierć narsiada była straszna. Nie wiadomo ile szczątków ludzkich kryją te mury.

— Jest pan jednym z niewielu, jeśli nie jedynym w Polsce właścicielem książki „PINKAS HRUBIESHOV. MEMORIAL TO A JEWISH COMMUNITY IN POLAND”, wydanej w 1962 r. w Tel-Awiiwie. Zapewne dlatego, że niektóre zamieszczone w niej fotografie, są pańskiego autorstwa.

— Zwrócono się do mnie w swoim czasie o pomoc w zebraniu materiału ikonograficznego do tego wydawnictwa. Uczyniłem to z ogromną chęcią, ponieważ uważam, iż pamięć o tych ludziach nie powinna zginąć. Tym bardziej należy dać świadectwo zbrodni, jakiej dokonali hitlerowcy na żydowskim narodzie. Żałuję tylko, że „Pinkas Hrubieshov” jest wydrukowany tylko w języku hebrajskim, w związku z czym poznanie dziejów Żydów hrubieszowskich jest utrudnione.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF CZUBARA



HAJA PAPIERÓWNA z przyjaciółmi. Hrubieszów 1938.
Zdjęcie wykonał Alfred Hapoński